

Krzysztof DYBCIAK

UNIWERSYTECKI MODEL CZY UTOPIA?

Stefan Sawicki jest przygotowany jak chyba nikt w Polsce do pisania o istocie, funkcjach i strukturze uniwersytetów, zwłaszcza katolickich. Od ponad sześćdziesięciu lat związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim na wszystkich szczeblach hierarchii zawodowej, od asystenta do prorektora w latach 1971-1983, potem prezes Towarzystwa Naukowego KUL, był członkiem akademii i towarzystw naukowych, uczestnikiem życia akademickiego w kilku epokach. Dobre duchy kierowały nim, gdy podjął decyzję zebrania w jednym tomie swoich tekstów metauniwersyteckich, pisanych na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Książeczka *O uniwersytecie katolickim* jest zarówno charakterystyką powojennych dziejów KUL-u, jak też refleksją nad aktualnymi problemami i perspektywami katolickich uniwersytetów w Polsce i kręgu cywilizacji euro-amerykańskiej¹.

Autor omawianej publikacji wyjaśnia, jak KUL – jedyna taka uczelnia między Bałtykiem a Pacyfikiem – mógł istnieć w systemie komunistycznym. Władze ograniczały możliwości działania tego uniwersytetu i w sposób perfidnie urozmaicony przesła-
dowały go: trzymając w więzieniach rektora, pracowników i studentów, nękając nad-

miernymi podatkami i limitowaniem liczby studentów, likwidując jednostki organizacyjne, utrudniając wydawanie książek i czasopism. Mimo wieloletnich represji katolicki uniwersytet w mieście Unii Lubelskiej stał się głównym ośrodkiem teologicznym w kraju, czołowym ośrodkiem filozoficznym i humanistycznym w bloku sowieckim (mawiano: „od Berlina do Seulu, filozofia tylko w KUL-u”), wreszcie jako jedyna instytucja akademicka w Polsce podjął się z powodzeniem wydawania encyklopedii o uniwersalnym zakresie.

Z kolei rozpatrując sprawy od strony dydaktycznej – autor mądrze pisze, że w PRL-u ideologizacja nauczania była większa niż ideologizacja nauki – katolicki uniwersytet w Lublinie umożliwił tysiącom studentów dobre wykształcenie w atmosferze wolności, zgodne z ich sumieniem i przekonaniem. Także młodzi niewierzący znajdowali tu schronienie po relegacjach z państwowych uczelni w roku 1968 i 1976 (ostatnio z sentymentem wspominał ten epizod Aleksander Rosenfeld w „Plusie. Minusie”, dodatku do „Rzeczpospolitej”). Młodzież katolicka nie musiała tu ukrywać swej wiary, a przeciwnie – miała możliwość jej pogłębienia i publicznego wyznawania. Sytuacja zagrożenia wytwarzała w społeczności KUL-owskiej szczególnie bliskie więzi i solidarność. We wspomnieniach uczestników ówczesnej *universitas* często podkreślano przyjazne

¹ Stefan Sawicki, *O uniwersytecie katolickim*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2012, ss. 99.

stosunki między studentami a nauczycielami akademickimi, rodzinną wręcz atmosferę. Może dlatego podejmowali tutaj studia utalentowani młodzi ludzie z charakterem. Słusznie pisze Stefan Sawicki: „Nieproporcjonalnie dużo, w stosunku do liczby studentów w tamtych latach, było i jest jego absolwentów wśród profesorów wyższych uczelni, pisarzy, hierarchów kościelnych, ludzi kultury, wysokich funkcjonariuszy państwowych” (s. 76n.).

Rola KUL-u w życiu polskiego katolicyzmu była tak ważna, oczywista i różnorodna, że się o niektórych dokonaniach... zapomina. A polegała nie tylko na wychowaniu dużej grupy inteligencji katolickiej oraz wytworzeniu wielu wartości naukowych, ale może przede wszystkim na kształceniu polskiego duchowieństwa na uniwersyteckim poziomie. Przez wiele lat KUL był jedyną wyższą uczelnią pełniącą taką funkcję, nic więc dziwnego, że w ostatnich dziesięcioleciach większość członków Episkopatu oraz wykładowców w seminariach duchownych stanowili jego byli studenci. Ponadto właśnie na tej uczelni rodziły się nowe ruchy religijne świeckich, wzbogacające duchowość polskiego katolicyzmu w ostatnim półwieczu: Wiara i Życie, Światło-Życie, Neokatechumenat.

Rektor Sawicki daleki jest jednak od triumfalizmu, skromnie zaznaczając, że sukcesy kierowanego przez niego uniwersytetu były przede wszystkim „zasługą” nienormalnej sytuacji historycznej: „braku suwerenności narodowej, ograniczenia wolności nauki i religii, uzależnienia uprawnień obywateli od ich społeczno-politycznej poprawności” (s. 77). Oddaje też sprawiedliwość kierownictwu Kościoła katolickiego, przede wszystkim prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu, pisząc o jego mądrej strategii, która „wyznaczała ogólne ramy postawy i taktyki Uniwersytetu wobec władz PRL-u: niezależności finansowej, politycznej, naukowej i dydaktycznej, [...] czuwała nad granicami ewentualnych ustępstw” (tamże). Wspomi-

na również o niewykorzystanych szansach naukowych: „Gdy pojawiły się możliwości publikacji, nasze środowisko nie posiadało gotowych prac naukowych – ani o Katyńiu, ani o prześladowaniu Kościoła na Wschodzie, ani o innych wydarzeniach czy dokonaniach kulturowych, przede wszystkim emigracyjnych, o znaczeniu nie tylko historycznym, lecz i głęboko moralnym” (s. 34, por. s. 73).

Równie ciekawe, a zarazem stwarzające możliwość dyskusji, są rozważania Stefana Sawickiego o współczesnych funkcjach i przyszłych zadaniach katolickich uniwersytetów. W radykalnie zlaicyzowanym świecie zachodniej cywilizacji nierzadko podaje się w wątpliwość sens istnienia takich uczelni. Autor omawianej książki ma odmienne zdanie, dlatego ukazuje ich wyjątkowość, choćby wymieniając dodatkowe zadania, oprócz tych stawianych każdemu uniwersytetowi: prowadzenia dydaktyki na wysokim poziomie i badań naukowych. Uniwersytet katolicki realizuje ponadto cele formacyjne, nie tylko poprzez duszpasterstwa akademickie (działające również w świeckich szkołach wyższych), lecz w większej mierze przez odpowiednio skonstruowany program nauczania, uwzględniający przedmioty wprowadzające w chrześcijaństwo i pogłębiające kulturę religijną studentów, takie jak etyka katolicka, bibliistyka czy propeutyka filozofii. Jeszcze ważniejsza jest postawa nauczycieli akademickich, którzy powinni wyraźnie określać swoją katolicką tożsamość (por. s. 94).

Rektor Sawicki dodatkowo zwraca uwagę na funkcję dzisiaj prawie nigdzie nierealizowaną przez szkolnictwo wyższe, mianowicie funkcję kulturotwórczą, co oznacza nie tylko kultywowanie jakichś działań twórczych w zakresie sztuki, literatury, ale także uczestniczenie w debatach publicznych, wprowadzanie elementów chrześcijaństwa w życie społeczeństwa poza uniwersytetem i poza wspólnotami wyznaniowymi. Jakież to wspaniałe pomysły, a obecnie przez wie-

lu uważany za niemal utopijny. Dzisiejsze uniwersytety, akceptujące w większości swój status instytucji świadczącej usługi – w tym przypadku „produkującej” fachowców i wyspecjalizowaną wiedzę – nie mają czasu i chęci potrzebnych do tworzenia kultury i przekształcania społeczeństwa zgodnie z chrześcijańską aksjologią. Często w życiu akademickim biernie akceptuje się nawet jawnie szkodliwe „reformy” i realizuje narzucone cele, natomiast nowatorskie i ważne dyskusje analizujące panujące poglądy społeczne, naukowe czy artystyczne lub polemizujące z nimi (zwłaszcza z perspektywy chrześcijańskiej) znaleźć można na łamach książek i czasopism ogólnokulturalnych, w dużej mierze religijnych, których na szczęście mamy coraz więcej – przykładowo wymieńmy te z dłuższą tradycją: „Arcana”, „Fronda”, „Więź”, „Znak”, periodyki zgromadzeń zakonnych. Na marginesie dodajmy, że wprawdzie czytanie wspomnianych tytułów jest przyjemnością, lecz publikowanie na ich łamach wymaga samozaparcia i ofiarności; są one bowiem „niepunktowane” (nie ma ich na ministerialnej liście) i nic zawodowo nie dają autorom – w przeciwieństwie do jałowo naukowych periodyków potrzebnych tylko redaktorom i autorom do wypełniania odpowiednich miejsc w okresowych ankietach dokumentujących „dorobek”.

Bardzo cenne są zamieszczone przy końcu książki wskazówki tak doświadczonego praktyka i dużej klasy uczonego dotyczące konkretnych form istnienia katolickich uniwersytetów. Przede wszystkim powinny one dbać o wysoki poziom naukowy, bo nie reprezentują tylko siebie, ale również wielką wspólnotę Kościoła katolickiego. Wysoki poziom osiąga się, zachowując niezależność od władz państwowych (finansowo i światopoglądowo), a skoro dzisiaj utrzymanie wielkich uczelni jest bardzo kosztowne, powinny to być uniwersytety nieliczne i mniejsze od przeważających obecnie gigantów, skoncentrowane na rozwijaniu dyscyplin

istotnych dla świadomości religijnej i tożsamości kulturowej danego narodu, czyli nauk tradycyjnie nazywanych humanistycznymi. Mniejsze rozmiary instytucjonalne i mniejsza liczba studentów powinny być rekompensowane większym nasyceniem pracownikami naukowymi, a zwłaszcza ich jakością: „Szczególnie potrzebni są w tym uniwersytecie uczeni, którzy posiadając duży autorytet naukowy, potrafią również pisać i zabierać głos w mediach w sposób bardziej popularny, aby dotrzeć do szerszych kręgów odbiorców. [...] Pożądane byłoby, prócz publikacji specjalistycznych, również pismo poświęcone sprawom kultury i sztuki” (s. 96).

Spostrzeżenia i postulaty Stefana Sawickiego są racjonalne, dalekowzroczone i szlachetne, ale jakże odbiegają one od bieżącego życia akademickiego w Polsce – i chyba w całej Unii Europejskiej, gdyż wiele przekształceń organizacyjnych i programowych wymuszonych zostało przez ogólnounijnne instytucje. Cytowane powyżej zdania i wiele innych fragmentów omawianej książki miło się czyta, zwłaszcza w wakacje, odpoczywając po trudach wypełniania mnożących się ankiet i sprawozdań, po kolejnym reformowaniu czegoś, co się już nie da zreformować, po zaciętych bojach o uzyskanie finansowania projektów badawczych i otrzymanie grantów wydawniczych, po wyścigu zdobywania punktów za publikacje (oczywiście tylko w publikatorach z narzuconej listy i najlepiej po angielsku!). Przy lekturze *O uniwersytecie katolickim* lepiej urlopowo „próżnować niepróżnująco”, bo trzeba już przygotowywać referaty konferencyjne na przyszły rok... Co prawda, wiemy z historii nauki, że nawet najwięksi uczeni mieli okresy skupienia i milczenia, przygotowując genialne odkrycia, tworząc przełomowe teorie i koncepcje, ale ty, prosty, zwyczajny profesorze w trzeciej dekadzie III RP, nie możesz sobie pozwolić na takie brewerie, bo brak objawów zewnętrznej

aktywności „w okresie sprawozdawczym” źle się dla Ciebie skończy. Jak kraj (kontynent?) długi i szeroki mnożą się więc referaty i drukowane teksty, które powstały nie dlatego, że autorzy mieli coś cennego do zakomunikowania; mnożą się projekty badawcze konstruowane pod odpowiednie komisje, coraz częstsze są zajęcia dydaktyczne łatwe, lekkie i przyjemne dla studentów, którzy nas oceniają (anonimowo), a wiadomo: „nasz klient – nasz pan”.

Czasy, gdy naukowcy wypowiadali się wtedy, kiedy mieli coś ważnego i nowego do powiedzenia, kiedy nie musieli zabiegać o względy studentów i decydentów, minęły. Może tak było na uniwersytecie za czasów rektorowania autora omawianej książki, ale teraz na luksus autentyczności i niezbiurokratyzowanego uprawiania badań naukowych mogą sobie pozwolić tylko niektórzy członkowie nielicznych placówek badawczych, a najlepiej emerytowani profesorowie. Nawet uniwersytety stały się instytucjami usługowymi bezwzględnie ocenianymi finansowo.

Prof. Stefan Sawicki z optymizmem spogląda w przeszłość i przyszłość katolickich uniwersytetów. Przeszłość jest faktem, a co do przyszłości... Wydaje mi się ona bardziej dramatyczna w najbliższym czasie; nie najpotrzebniejsze są w obecnej fazie historii zachodniej cywilizacji, kiedy toczy się kulturowo-religijna zimna wojna, postulaty dialogu, otwarcia się, tworzenia nowego języka – po to, żeby zapanowała harmonia między katolickimi uczelniami a coraz bardziej antyreligijną współczesną cywilizacją opartą na w dużej mierze ateistycznej nauce. Trudno używać katolickim badaczom oraz instytucjom naukowym wysokie oceny i autorytet w oczach „świata”, gdyż kryteria w wielu dyscyplinach są konfliktowo rozbieżne. Na przykład postmodernizm narzuca metody i oceny zupełnie inne niż dotychczasowa nauka, głównie chrześcijańska filozofia (dostrzega to profesor Sawicki). Niektó-

re koncepcje, teorie i cele badań cenione w nauce współczesnej są nie do przyjęcia dla chrześcijan jako antyreligijne i antyhumanistyczne w tradycyjnym rozumieniu humanizmu.

Bardziej realistycznie widzi obecną sytuację wybitny filozof anglosaski Alasdair MacIntyre, głęboko zainteresowany kształtem i celami współczesnych uniwersytetów: „Dla teistów rozumienie, jak się rzeczy mają, jest nieoddzielne od uznawania ich za przeniknięte Bożymi celami. Tak więc każde studium fizyki, historii, politologii czy psychologii pomijające wszelkie odniesienia do Boga będzie miało istotne braki. Przez to zaś teiści popadają w spór z każdym czysto świeckim rozumieniem takich akademickich dyscyplin. [...] Każde zorganizowane i zinstytucjonalizowane kształcenie zakłada jakiś pogląd na zachodzenie wzajemnych powiązań między różnorodnymi dyscyplinami akademickimi bądź na ich brak”². Być może konieczna będzie swego rodzaju izolacja od destruktywnych wpływów zewnętrznych, aby ocalić tożsamość, zachować wartość procedur naukowych i jakość kształcenia studentów. Dystans wobec przeróżnych głupstw współczesnych przyniesie pozytywne skutki w przyszłości. Historia KUL-u jest najlepszym przykładem, że izolacja wobec panującego w danej epoce szaleństwa (wówczas sowieckiego marksizmu) przynosi wyjątkową pozycję i autorytet w następnym okresie. W ogólnym bilansie gorzej by było, gdyby bliżej dialogowano i znaleziono wspólny język ze stalinowską nauką. Ta lekcja historii jest słabo znana nawet w katolickich środowiskach naukowych.

W najważniejszych sprawach istnieje wspólnota poglądów między polskim filologiem a pracującym w USA filozofem szkockiego pochodzenia. Przede wszyst-

² A. MacIntyre, *Bóg, filozofia, uniwersytety*, tłum. A. Łagodźka, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2013, s. 25.

kim podkreślają oni bezcenną wartość katolickich uniwersytetów polegającą na dążeniu do budowania całościowej wizji rzeczywistości: „Według poglądu katolickiego badanie różnych aspektów pozaludzkiej przyrody i ludzkiego społeczeństwa, aspektów stanowiących materię przedmiotową poszczególnych dyscyplin świeckich, zawsze powinno się uznawać za wkład w wiedzę o całości, o wszechświecie, do

której klucz znajduje się przez dociekanie teologiczne, natomiast nowożytny uniwersytet poszedł w kierunku, który doprowadził do rozbicia wiedzy i rozumienia na części, do zwielokrotnienia dociekań, któremu nie towarzyszy poczucie jedności tkwiącej u podstaw tej wielości”³.

³ Tamże, s. 189.